



DOROTA SUWALSKA

WTAJEMNICZENI

NIE WSZYSTKO ŻŁOTO, CO ŻŁOTE

ILUSTRACJE: MARTA KRZYWICKA

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright for this edition by Wydawnictwo
„Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019
© Copyright for the text by Dorota Suwalska, 2019

Ilustracje, strony tytułowe, projekt okładki i projekt
layoutu oraz ilustracje *Marta Krzywicka*
Konsultacja merytoryczna *Sebastian Mierzyński*

Źródła zdjęć:

- s. 7-8 – Zenon Zyburtowicz/East News
- s. 11 – Grzegorz Kumorowicz/Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie
- s. 16 – TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOVA
- s. 64 – Zofia i Marek BAZAK/East News
- s. 65 – Krzysztof Chojnacki/East News
- s. 91 – Grzegorz Kumorowicz/Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie
- s. 92 – Wojtek Osiński/Taste POLAND
- s. 97 – Zofia i Marek BAZAK/East News
- s. 100 – PIOTR PLACZKOWSKI/REPORTER
- s. 102, 140 – domena publiczna
- s. 145 – WOJCIECH STROZYK/REPORTER; Godong/Robert Harding/EAST NEWS
- s. 148 – JEAN MARC QUINET/Reporters/REPORTER
- s. 162 – AKG Images/ East News
- s. 163 – Ann Ronan Picture Library/Image State/East News
- s. 193 – domena publiczna
- s. 215 – AKG Images/ East News

Cytaty z Apokalipsy św. Jana (s. 144) za Biblią Tysiąclecia.



GDZIEŚTAM

Pytacie, jak to się zaczęło?

Całkiem zwyczajnie. Tamtego czerwcowego popołudnia wróciłem do domu w świetnym nastroju po nadzwyczaj udanej partyjce *Władcy pierścieni* i już od progu dobiegł mnie radosny głos Majki:

– Mam dla ciebie superwiadomość!

Struchlałem. Już dawno zauważyłem, że to, co wspaniałe dla mojej siostry bliźniaczki, dla mnie zwykle fatalnie się kończy.

– Jedziemy na wakacje!!!

– Hmm... – mruknąłem w odpowiedzi, choć w sumie to miłe umieć cieszyć się ze spraw tak oczywistych.

– Z Makssem...

To zabrzmiało całkiem interesująco. Maks, zwany również Mini ze względu na swoją posturę, a także z uwagi na fakt, że ów pseudonim stanowi niejako odwrotność jego imienia (dlatego czasem mówimy na niego Mini-Maks), jest moim najlepszym kumplem z klasy. Czyżby tym razem (wyjątkowo!) to, co wspaniałe dla Majki, miało się również okazać dobre dla mnie?

– ...i jego rodzicami – dokończyła.



BURSZTYNOWA KOMNATA

wariatów z wykrywaczami. I może cię to zdziwi, ale niektórzy z nich noszą spodnie moro. A następnym razem, jak zobaczysz coś podejrzanego, zgłoś się z tym do mnie.

I zaczęły się żarciki na temat talentów detektywistycznych mojej siostry, co nie bardzo jej przypadło do gustu. Tylko Łucja milczała.

– A czy nie był to przypadkiem Człowiek-Stłuczka? – spytała.

– Nie – odparła zdziwiona Majka.

– To dobrze.

– Czemu dobrze?

– Mówiłam już, on mi się jakoś nie podobał.

– Tiaaa... – posumował tę, jak to później określił, „rewelację” Mini.

Po kolacji dorośli przeprowadzili z nami „poważną rozmowę” dotyczącą zasad zachowania się na letnisku. Pretekstem był co prawda wybryk Majki, ale reguły dotyczyły wszystkich: tego nie wolno, z tym należy zgłaszać się do opiekunów, bo przecież to oni są za nas odpowiedzialni. Tylko pan Wojtek przekonywał, żeby nam trochę popuścić, bo przecież mamy wakacje. Byliśmy wściekli na Majkę za takie obostrzenia.

W dodatku hydraulik po raz kolejny nawalił.

Muszę chyba zmienić styl pisania, bo jeśli nadal będę relacjonował wszystko dzień po dniu, tak jak robiłem to do tej pory, to nigdy nie skończę pisać kroniki, której stworzenie zleciła mi pewna tajna organizacja, założona na skutek wydarzeń, które miały już wkrótce nastąpić. Nie wspominając o tym, że rozrośnie się ona (to znaczy kronika, nie organizacja) do jakichś monstrualnych rozmiarów. Inna rzecz, że zanim wypuszczę w świat swoje wypociny, będę musiał wyciąć z nich parę kawałków, np. moje wynurzenia na temat Łucji (żeby się nie domyśliła) lub Maksa (żeby się nie obraził). Majkę, prawdę mówiąc, też trochę obsmarowałem. Rzecz w tym, że dotychczas starałem się opisywać wszystko tak, jakby wydarzyło się przed chwilą (choć przecież minęło od tamtych zdarzeń trochę czasu), przywołując uczucia, które wówczas przeżywałem, bo wydawało mi się, że tak będzie ciekawiej. Widzę jednak, że powinienem ująć wydarzenia z nieco innej perspektywy, i co najważniejsze, zacząć się streszczać. Nie miałem pojęcia, że prowadzenie kroniki okaże się takie trudne.

No, ale... do rzeczy! Od dziś będę opisywał wszystko w punktach.

Punkt pierwszy, czyli Majka na tropie

Moja dzielna siostrunia dość szybko zrezygnowała z „uroków” spania w stodole i wprowadziła się do zajmowanego już przez Łucję pokoju wraz z nadzwyczaj „cennym” znaleziskiem w postaci zardzewiałego klucza.

– Tiiiia... Artefakt wydobyty z siana. – Mini, zwany również Maksem, błysnął znajomością specjalistycznego słownictwa, po czym z pomocą kul, które wypożyczyli dla niego gospodarze („żeby biedak choć trochę skorzystał z wyjazdu”), podniósł się z fotela w celu bliższego zapoznania się z tym, jak to określił, „złomem”.



– Złomem?! – Majka nie posiadała się z oburzenia. – No, powiedzcie mu coś!

Szczerze mówiąc, przychylaliśmy się z Łucją do opinii Maksa (dość niefortunnie może wyrażonej), jednak żadne z nas nie ośmieliło się z tym zdradzić z uwagi na nadzwyczajną drażliwość mojej siostry w kwestii własnych osiągnięć archeologicznych (i nie tylko). Ograniczyliśmy się więc do kilku nieartykułowanych pomruków, które musiały wystarczyć antagonistom zamiast komentarza.

Wkrótce Majka zachęcona „archeologicznym sukcesem” – a może również „proroczą” wizją Łucji, która zareagowała na jej przeprowadzkę snem o tym, jak przeżarty rdzą klucz otwiera drzwi komnaty zbudowanej z bursztynu – zaczęła penetrować okolice w nadziei odnalezienia kolejnych skarbów.

ARCHEOLOGIA – nauka, której celem jest zdobywanie wiedzy na temat przeszłości człowieka na podstawie znajdujących się w ziemi, na ziemi lub w wodzie źródeł archeologicznych – materialnych śladów ludzkiej działalności. To, z czym najczęściej kojarzymy archeologię, czyli wykopaliska, stanowi tylko część pracy archeologa. Przed rozpoczęciem ekspedycji trzeba m.in. przeprowadzić szczegółowe prace archiwalne, aby ustalić, czy ktoś już badał dany obszar i co zostało znalezione, uzyskać pozwolenie na prowadzenie prac oraz zebrać fundusze i zespół badawczy, w którego skład wejdą nie tylko archeolodzy, lecz także specjaliści innych dziedzin, np. antropolodzy, geomorfolodzy i studenci, którzy w ten sposób zdobywają doświadczenie. Przygotowanie zaplecza wykopalisk to gigantyczne przedsięwzięcie. Naukowcy muszą mieć odpowiednie kwatery, przestrzeń i warunki do pracy. Zakończenie ekspedycji nie oznacza końca badań. Zabytki trafiają do odpowiedniego magazynu, konserwatora lub do dalszych analiz.

Odkryłem to całkiem przypadkiem, ponieważ uprawiała ten proceder w wielkiej tajemnicy przed – jak to określiła – „bandą przygłupich niedowiarków”. Pewnego dnia zastałem ją w naszym (moim i Mini-Maksa) pokoju, klęczącą na podłodze z głową wciśniętą pod szafkę. Moje najście – o ile powrót do własnego (nawet czasowo użytkowanego) lokum można w ten sposób określić – zaskoczyło ją do tego stopnia, że walnęła głową o uchylone drzwiczki stylowego mebla.



– Prze... przecież o tej porze pomagasz w kurniku, a Maks ogląda telewizję u pana Krzysia... – wybąkała. Dla przypomnienia: pan Krzysio to wybawca, który wyciągnął vana z rowu.

Wkurzyłem się. Najpierw robi mi awanturę, że wchodzę bez pukania do stodoły, a teraz grzebie pod moją szafką.

– A czemu to nie zamiatasz kurzu włosami w swoim pokoju? Albo stodołę?

– Bo, bo...

– Bo, bo... No, wykrztuś to wreszcie.

Majka wzruszyła ramionami.

– No dobra. Powiem ci. Czytałam na jednym forum, że takie puste przestrzenie pod podłogą są doskonałe do ukrywania różnych depozytów.

Tu kolejne przypomnienie, bo nie wiem, czy pamiętacie, że szafka prócz typowych dla tego mebla funkcji użytkowych odgrywała również rolę sprzętu chroniącego przed wypadnięciem w dziurę i skręceniem nogi.

– Szukasz skarbów pod moją podłogą?

– Właściwie to... chowam – oświadczyła i z westchnieniem wyciągnęła spod podłogowych desek niewielkie tekturowe pudełko, w którym, jak się okazało, ukryła kilka łusek naboju, kawałek bliżej niezidentyfikowanej, pokrytej rdzą blachy, wspomniany już klucz i na wpół zardzewiałą emaliowaną mydelniczkę.

– I nie bałaś się, że zajrzemy tam z Maksem i odkryjemy te twoje... – skrzywiłem się – skarby?

– Eee... Jestem pewna, że spenetrowaliście tę dziurę na samym początku, a ponieważ nic w niej nie było, przestaliście

się nią interesować. O ile rzeczywiście nic w niej nie było! – Spojrzała na mnie bystro.

Trudno odmówić temu rozumowaniu logiki; Majka miała rację, spenetrowaliśmy dziurę zaraz po przyjeździe, zainspirowani opowieściami pana Wojtka o ponemieckich depozytach.

– Nic nie znaleźliśmy – odparłem, a ponieważ Majka wciąż przyglądała mi się z niedowierzaniem, dodałem: – To zresztą było do przewidzenia. Gdyby pod tą podłogą był jakiś, jak to mówisz, depozyt, już dawno znalazłby się w skanseniku naszych gospodarzy.

– Dobra, wierzę ci. A teraz... czy nie masz nic przeciwko? – Majka wsunęła pudełko z powrotem w przestrzeń pod podłogą.

– Spoko – odparłem i już mieliśmy rozejść się do swoich spraw, to znaczy ja zamierzałem walnąć się na łóżko i poczytać, a Majka... – co planowała Majka, to już nie moja sprawa – ale w ostatniej chwili spostrzegłem, że w dziurze jest jeszcze jedno pudełko, które moja siostra próbowała ukryć pod tekturowym „skarbczykiem” pełnym złomu.

– A to co?!

Bliźniaczka się zaczerwieniła, jak zawsze, kiedy przyłapuję ją na gorącym uczynku. Nie miała jednak wyjścia, w tej sytuacji musiała pokazać mi zawartość pudełka spod pudełka. Przyznam, że kiedy ujrzałem „skarb” ukryty pod „skarbem”, trochę opadła mi szczeka. „Depozyt” mojej siostry składał się bowiem... z gipsowego odcisku podeszwy buta oraz niedopałka cieniutkiego papierosa. Nie znam się na papierosach, ale musiał to być pet, że tak się wyrażę, z wyższej półki.

Patrzyłem na Majkę z dość głupią chyba miną, bo wreszcie się roześmiała.

– Okej. Muszę ci wyjaśnić. Chodzi... o tego gościa z wykrywaczem.

Przyznam, że poczułem się nieco rozczarowany.

– Widzisz, ty też nie wierzysz, że to podejrzany typ. Więc ukrywam to przed wami, żeby uniknąć głupich komentarzy. Zrobiłam nawet kilka...

W tym jednak momencie rozległy się kroki na schodach wiodących na nasze poddasze. Szczęśliwie Mini z uwagi na kule robił mnóstwo hałasu, zdążyliśmy więc upchnąć w dziurze oba pudełka i ewakuowaliśmy się do stodoły, gdzie Majka pokazała mi kilka zrobionych komórką zdjęć przedstawiających bliżej nieokreśloną rozmazaną plamę, czyli podejrzanego Człowieka-Moro, jak go sobie nazwaliśmy, żeby jakoś odróżnić go od Człowieka-Stłuczki.

– No mówię ci, on jest naprawdę dziwny. Przede wszystkim pojawia się o zmierzchu i zawsze w tych maskujących ciuchach, jakby próbował się ukryć. A raz rozmawiał z kimś przez telefon po angielsku!

– Nie jednemu psu Stłuczka i nie tylko on mówi po angielsku. – Wzruszyłem ramionami.

– Tak, wiem... ale... po prostu czuję, że... coś jest na rzeczy.

„Albo chcesz tak czuć” – dodałem w myślach. Aż za dobrze zdawałem sobie sprawę, że moja siostra tak bardzo kocha przygody, że gotowa wszędzie je widzieć, byle tylko ubarwić sobie życie.



Punkt drugi, czyli Bursztynowa Komnata

Uporawszy się z problemami związanymi z kontuzją jedynaka, ciocia Ania przypomniała sobie, że miała napisać artykuł.

– Przyjemne z pożytecznym – oznajmiła pewnego dnia i zabrała nas na wycieczkę do Pasłęka, czyli jednego z potencjalnych miejsc ukrycia Bursztynowej Komnaty.

Na liście potencjalnych **MIEJSC UKRYCIA BURSZTYNOWEJ KOMNATY**

są m.in.: Kraków, Pasłęk i okolice, zamek w Człuchowie, zamek w Szymbarku, Giżycko, Bolków, Góry Sowie, zamek Książ w Wałbrzychu, Olecko, Nysa, Szklarska Poręba, różne miejsca w dawnym Królewcu, Namysłów (województwo opolskie). Skrzyń z elementami Bursztynowej Komnaty szukano też we wraku statku MS Wilhelm Gustloff, zatopionego na Bałtyku w 1945 roku.

Jedna z teorii mówi, że arcydzieło transportowano samolotem, który spadł do jeziora Resko Przymorskie koło Rogowa (zachodniopomorskie). Według innej teorii Bursztynowa Komnata spłonęła podczas pożaru królewieckiego zamku, zbombardowanego przez alianckie samoloty, lub w czasie oblężenia Królewca przez Armię Czerwoną (1945).

W planach były pizza, lody i zwiedzanie miasta. Nie będę się rozpisywać na temat części kulinarnej, choć miałbym na to wielką ochotę, obawiam się jednak, że moim zleceniodawcom nie spodoba się, że wciąż piszę o jedzeniu. Skupię się więc na tym, co jest związane z tematem kroniki. Otóż gdy ciocia z przewodnikiem w ręku oprowadzała nas po zabytkach Pasłęka, a Mini – korzystając ze ściągniętej ze znanych tylko sobie otchłani internetu aplikacji oferującej dostęp do rozszerzonej rzeczywistości – pokazywał na swoim smartfonie,

jak to wszystko wyglądało w dawnych czasach; więc kiedy zwiedzaliśmy te zabytki (jakoś, kurczę, nie mogę dokończyć zdania), zagadnął nas sympatyczny szpakowaty pan, który (powiedziała mi o tym Łucja) już od pewnego czasu przyglądał się nam, oczarowany najwyraźniej entuzjazmem, z jakim ciocia Ania opowiadała o Pasłęku.

Najważniejsze **ZABYTKI PASŁĘKA** znajdują się na terenie położonego na wzgórzu Starego Miasta. Należą do nich fragmenty średniowiecznych murów z okresu państwa krzyżackiego, zrekonstruowany w 1961 roku ratusz z 1380 roku, uważany za symbol Pasłęka, spalony przez sowieckich żołnierzy i odbudowany po wojnie średniowieczny zamek, kościół świętego Bartłomieja, powstały około 1320 roku i wyposażony w unikatowe organy autorstwa słynnego budowniczego organów Andreasa Hildebrandta. Są to największe XVIII-wieczne organy na północy Polski.



Najpierw – jak to zwykle w takich sytuacjach bywa – spytał, skąd jesteście, co tu robimy itp., itd.

Ciocia wyjaśniła, że zwiedzamy to niezwykle miasto (przy słowie „niezwykły” nasz nowy znajomy aż się rozpromienił), a ona przy okazji robi wizję lokalną na potrzeby artykułu o Bursztynowej Komnacie, który zamierza napisać.

– Fakty i mity – dodała. – Może nawet mity bardziej mnie interesują, bo – uśmiechnęła się – nie o to chodzi, by znaleźć Komnatę, ale by jej szukać.

– Tak, o mitach można by dużo opowiadać. – Nasz nowy znajomy się roześmiał. Okazało się, że mieliśmy (zwłaszcza ciocia Ania) niesamowitego farta, ponieważ pan Janek jest historykiem pracującym w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. W dniu, w którym go spotkaliśmy, przebywał akurat na krótkim urlopie u rodziców w swoim ukochanym rodzinnym mieście. No, sami powiedzcie, czy mogliśmy trafić na lepszego eksperta?!

– Jedna z teorii – ciągnął – moja ulubiona zresztą... wybaczenie lokalny patriotyzm... mówi, że Bursztynowa Komnata ukryta jest w podziemiach Pasłęka. Pod koniec drugiej wojny światowej z powodu sytuacji na froncie wschodnim i w obawie przed alianckimi nalotami Niemcy wywieźli z Królewca wiele cennych kolekcji i dokumentów. Część z nich ukryto we wschodniopruskich majątkach. Skąd pomysł, że legendarna Bursztynowa Komnata trafiła akurat tutaj? Jest kilka tropów, które mogłyby na to wskazywać. Po pierwsze, mamy relacje świadków, którzy jesienią 1944 roku widzieli, jak pod osłoną nocy na zamkowy dziedziniec wjechały wypełnione skrzyniami ciężarówki. A wyjechały puste.



– Po drugie – wtrąciła się ciocia Ania – z Pasłękiem związany był Erich Koch, gauleiter Prus Wschodnich.

– Gau... co? – zainteresowała się Majka.

– Po niemiecku naczelnik okręgu. Był to stopień polityczny nadawany lokalnemu przywódcy NSDAP, czyli niemieckiej partii faszystowskiej – wyjaśnił nasz nowy znajomy, a ciocia Ania wróciła do przerwanej wątku.

– Władze PRL skazały Kocha na karę śmierci. Wyroku nigdy nie wykonano. Niektórzy twierdzą, że ocalenie zawdzię-

czał wiedzy na temat miejsca ukrycia Bursztynowej Komnaty oraz innych skarbów. Jeżeli faktycznie tak było, to tajemnicę tę zabrał ze sobą do grobu. Zmarł w 1986 roku w więzieniu w Barczewie.

– Widzę, że odrobiła pani pracę domową – pochwalił ciocię Anię pan Janek.

– No i jest jeszcze nieco magiczny ślad: ojciec Czesław Klimuszko, jeden z najsłynniejszych polskich jasnowidzów, twierdził, że Bursztynowa Komnata spłonęła w 1945 roku na jednym z zamków w Prusach, niedaleko Gdańska. Idealnie pasuje to do Pasłęka.

– Spłonęła, ale może nie do końca. – Rozentuzjasmowana Majka wdała się w polemikę z nieżyjącym jasnowidzem. – Skoro ukryto ją w podziemiach, to może choć częściowo ocalała od ognia.

– Cóż, temat Bursztynowej Komnaty jest w Pasłęku wciąż żywy. Fakty i mity, jak to ładnie pani określiła. Zainteresowanie podkreślają opowieści o zbudowanych przez Krzyżaków ciągnących się pod Pasłękiem tunelach wycieczkowych, które według eksploratorów wszelkiego autoramentu doskonale nadają się do ukrywania skarbów.

INFORMACJE O KORYTARZACH pod Pasłękiem zachowały się w dawnych dokumentach. Według opisu z 1828 roku jeden z nich mógł nawet pomieścić człowieka na koniu. Tunel był częściowo zasypany, gasły świece, więc odkrywcy amatorzy się wycofali. Być może udało im się dotrzeć do tuneli, na które natrafiono podczas zakończonej w 1578 roku odbudowy i rozbudowy pasłęckiego zamku. Budowniczości natknęli się wówczas na przejście do tajemniczych korytarzy. Najdłuższy i najgłębszy z nich kierował się na północ, w stronę wsi Robity. Niektórzy uważają, że właśnie z tym tunelem związana jest historia z 1414 roku. Wojska polsko-litewskie oblegały wówczas broniony przez Krzyżaków zamek. W pewnym momencie Krzyżacy zaatakowali zaskoczonych Polaków i Litwinów od tyłu, a następnie oddalili się konno i „zapadli pod ziemię” w pobliżu wsi Robity.

– Wycieczkowych? – zdziwiła się Majka.

– Tak – pan Janek się roześmiał – ponieważ służyły do robienia wycieczek... na tyły oblegającego zamek wroga. Takim tunelem mógł też przedostać się posłaniec z wiadomością. A w skrajnej sytuacji służył on do ewakuacji.

– A potem ukryto w nim Bursztynową Komnatę – nie dała za wygraną Majka.

– Niektórzy tak twierdzą. Dlatego zamek wielokrotnie przekopywano. Na przykład w 1983 roku, kiedy to do przeszukiwania podziemi zaangażowano saperów, obawiając się, że dostępu do piwnic bronić będą miny. Nic jednak nie znaleziono.

– Eee tam. W tamtych czasach nie było jeszcze nowoczesnych metod.

– W 1998 – kontynuował pan Janek – zorganizowano w Pasłęku międzynarodową konferencję, której głównym tematem była Bursztynowa Komnata, i rozpoczęto kolejne poszukiwania. Przerwano je z braku środków finansowych. Teraz, kiedy istnienie tunelu między zamkiem a kościołem potwierdziły badania geofizyczne gruntu, temat powraca.

Następnie pan Janek zaprezentował nam zamurowane wejście do kościelnych podziemi (ten akurat tunel miał jakoby prowadzić do ratusza), a potem ze szczytu zamkowego wzgórza oglądaliśmy wieś Robity, do której według miejskiej legendy również prowadzi jeden z tuneli, choć prawdę mówiąc, trudno mi uwierzyć, że podziemny korytarz mógłby być aż tak długi. Dowiedzieliśmy się również o jedynym dostępnym obecnie fragmencie tunelu, który pan Janek obiecał nam kiedyś pokazać.

– Pamiętasz – szepnęła mi do ucha Majka – przecież Łucji śniły się tunele prowadzące do bursztynowego jaja. Wszystkie się sprawdza.

– Złotego – poprawiłem ją.

– Złote, bursztynowe, bez różnicy. – Majka wzruszyła ramionami. – Ważne, że skarb.

Poruszyliśmy jeszcze mnóstwo fascynujących kwestii, z których temat nielegalnego pozyskiwania obiektów zabytkowych i wywożenia ich za granicę wydał się mojej siostrze szczególnie interesujący.

Widziałem, jak świecą jej się oczy. Byłem pewien, że już wyobraża sobie, jak ryzykując życie, przemierza tajne korytarze pod Pasłękiem, a potem odnajduje skarb w postaci Bursztynowej Komnaty. I nie wywozi go za granicę, nie czerpie żadnych materialnych korzyści, tylko w chwale Superarcheobohaterki przekazuje do muzeum.

Kiedy na koniec wyszło na jaw, że zatrzymaliśmy się Gdzieśtam, pan Janek jeszcze bardziej się ucieszył.

– Nie wiem, czy wiecie, ale w waszych okolicach znajdują się ruiny dwóch pałaców rodu zu Dohna, a z tą arystokratyczną rodziną również związane są ślady prowadzące do Bursztynowej Komnaty.

Wzmianka o rodzie Dohnów nadzwyczaj nas wszystkich poruszyła, a to z uwagi na inną, dopiero co zawartą znajomość, którą najchętniej pominąłbym milczeniem, wymazał z pamięci i wiele dał, by do jej nawiązania w ogóle nie doszło.

Podeksytowana Majka nagle porzuciła trop pasłęki i próbowała pociągnąć pana Janka za język, zadając podchwytliwe pytania typu: „Co pan sądzi o podejrzanych osob-

nikach włączających się w okolicach ruin z wykrywaczami metalu i czy to możliwe, że szukają oni Bursztynowej Komnaty?”. Na to Mini zauważył przytomnie, że wykrywacz metalu nie zareaguje na bursztyn, co zepsuło Majce humor, a pana Janka rozbawiło.

– Chętnie wam o tym wszystkim opowiem, ale innym razem. – Uśmiechnął się. – Teraz muszę już lecieć, bo jestem umówiony tu niedaleko, w Dawidach. Chociaż... właściwie możecie jechać ze mną, przecież to po drodze do Gdzieśtam.



RÓD DOHNÓW (niem. zu Dohna) – jeden z najważniejszych arystokratycznych rodów niemieckich w Prusach. Pierwsze pisane informacje o rodzie z siedzibą w zamku Dohna koło Drezna pochodzą z połowy XII wieku.

Założycielem pruskiej linii był najemnik Stanislaus, który za zasługi dla zakonu krzyżackiego został nagrodzony ziemią w Wilczętach (niem. Deutschendorf, Villa Teutonica). W następnych latach powiększył majątek o dobra w Karwinach (niem. Karwinden). W 1525 roku syn Stanislausa, Peter von Dohna, otrzymał od zakonu wieś Słobity (niem. Schlobbitten), która z czasem stała się główną siedzibą rodu. Na przestrzeni wieków ród wzbogacił się o posiadłości w Bielicy, Gładyszach, Kamieńcu, Ławkach, Markowie,

Karwinach, Karwitach, Kątach i Sasinach, a także w Morągu i Prakwicach.

Dohnowie byli skolidaceni poprzez małżeństwa z wielkimi rodami niemieckimi, polskimi, francuskimi i holenderskimi.

Punkt trzeci, czyli Pałac Wdów

W ten oto sposób znaleźliśmy się w należącym niegdyś do rodziny Dohnów pięknie odrestaurowanym barokowym dworze w Dawidach. Mieści się tu pensjonat, który zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Nawet nie ze względu na urodę

wnętrz i okolic, czym zachwycali się ciocia Ania z Łucją. Jestem chyba strasznie prozaiczny, bo najbardziej podobały mi się panujące w nim komfortowe warunki, do których zdążyłem już bardzo zatęsknić, mieszkając w domu bez ciepłej wody.

Podczas gdy pan Janek i właściciel dworu omawiali plan festynu, który mieli wspólnie zorganizować, my rozleźliśmy się po parku, pełnym (znów zachwyty Łucji i cioci Ani) wiekowych dębów, lip i buków. Tylko Mini usiadł na tarasie, bynajmniej nie po to, by podziwiać rozciągający się z niego widok. Wy tłumaczył, że przecież nie może nadwy-

Wzmianki o **DAWIDACH** (Davids) pochodzą już z 1531 roku. Nazwa wzięta się najprawdopodobniej od pierwszego ich posiadacza (być może jeszcze Prusa). W 1600 roku majątek należał do Achatiusa Borcka, w następnych latach przeszedł na własność polskiej rodziny Drzewieckich. W 1663 roku wdowa po Jerzym Drzewieckim sprzedała go Dohnom z linii Słobity (Schlobitten). W latach 1730–1731 powstał tu barokowy dwór według projektu Johanna Caspara Hindersina, który wkrótce zyskał miano „domu wdów”, gdyż zamieszkiwały go wdowy lub samotne kobiety z rodziny Dohnów. Dwór pełnił też funkcję pałacyku myśliwskiego. W XIX wieku w Dawidach odbyło się wiele ważnych spotkań towarzyskich, gościł tu m.in. cesarz Wilhelm II z rodziną. Do końca drugiej wojny światowej właścicielem posiadłości był książę Alexandr zu Dohna-Schlobitten (ostatni właściciel Słobit z rodu zu Dohna), który i później parokrotnie odwiedzał Dawidy.



ręzać nogi, i wgapił się w smartfona. Aż trudno uwierzyć, że to właśnie on spostrzegł auto, a nie żadne z nas. Odkrycie to zrobiło na nim tak wielkie wrażenie, że podniósł się z fotela i pokuśtykał w naszym kierunku.

- Słuchajcie, tam jest ten... no...
- Co tam jest? – spytała zniecierpliwiona Majka.
- Samochód! – wysapał wreszcie Mini.
- No i?
- Ten sam, co nas stuknął podczas podróży.

– Serio? – Majka gwałtownie przeszła ze stanu zlewki do ekscytacji. – Faktycznie, podobny – przyznała, spoglądając na stojące na parkingu auto. – Ale... Michał przecież mówił, że Człowiek-Stłuczka miał jechać Gdzieśtam, a nie do Dawid.

– Albo do... – zadumała się Łucja – ...jakiegoś tam pałacu pełnego okien.

Kompletnie mnie zaskoczyło, że tak dobrze zapamiętała moje słowa, o których, prawdę mówiąc, sam już zapomniałem, a które reszta towarzystwa obśmiała.

I kiedy tak stałem, wpatrując się gapowato w śliczną buzię Łucji, nagle nie wiadomo skąd przyszło olśnienie. Przecież gość gadał po angielsku, a na dodatek dość niewyraźnie. Może powiedział widows (wdowy), a nie windows (okna)?

– Teeek... – weszła mi, że tak się wyrażę, w myśl, moja siostra bliźniaczka – tu też jest sporo okien, więc w sumie pasuje. Może on mówił szyfrem? Słuchajcie – ożywiła się – trzeba sprawdzić numer rejestracyjny. Jeśli to ten sam, to...

– To co? – spytała rzeczowo ciocia Ania.

Ale Majka już tego nie usłyszała, bo ruszyła pędem w stronę czarnego auta. Niestety, zanim dobiegła (a biega szybko,

uwierzcie mi, wciąż bierze udział w zawodach lekkoatletycznych), samochód ruszył.

– Chyba się wystraszył i uciekł – postawiła hipotezę, dołączwszy do naszego grona.

– To więcej niż pewne, wystraszył się twojej straszliwej osoby – pozwoliłem sobie na nieco ironii.

Majka spojrzała na mnie krzywo i razem z Łucją pobiegły głaskać jakiegoś pieska, który siedział na tarasie i drapał się w ucho. Poszwendaliśmy się jeszcze trochę wśród dostojnych drzew przypałacowego parku, pożegnaliśmy się z nowymi znajomymi i wsiedliśmy do vana.

Przyznam, że początkowo nie zwróciłem uwagi, że z moją siostrą jest coś nie tak. W końcu jednak zrozumiałem, że w ciągu ostatnich kilkunastu minut musiało nastąpić coś

niezwykłego. Majka milczała przez całą drogę, co było kompletnie do niej niepodobne.

– Co jest? – spytałem, kiedy wreszcie zostaliśmy sami.

– Widziałam go tam.

– Człowieka-Stłuczkę?

– Nie, Człowieka-Moro.



Z tego wszystkiego nie napisałem o jakże ważnej dla mnie sprawie. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Dawid, złapał nas na stopa starszy, zasuszony człowieczek.

– Robiłem u pana z pałacu – zrobił nieokreślony ruch ręką w kierunku dworu – i trochę mi się tam zeszło. A teraz jadę do nowej roboty.

Nowej? Chyba raczej starej. Nie uwierzycie, ale to był... pan Henio, nasz wytęskniony hydraulik.

Tego wieczoru po raz pierwszy od kilku dni mogłem wziąć prysznic. No, może trochę przesadzam. Parę razy skorzystałem z prysznica pana Krzysia, który nie tylko bohatercko wyciągnął nas z rowu, lecz także ośladzał nam trudy codziennego życia w gospodarstwie państwa Sokolskich.

To było naprawdę fantastyczne uczucie, stać pod strumieniem cudownie ciepłej, parującej wody. Ja jednak zamiast się nim cieszyć, wciąż myślałem o tym, co powiedziała mi Majka. Nie miałem pojęcia czemu, ale nie dawało mi to spokoju.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

ZING

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Sylwia Sandowska-Dobija*
Korekta *Jolanta Gomółka, Ewa Mościcka*
Opracowanie DTP, korekta techniczna
Joanna Piotrowska

ISBN 978-83-10-13259-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków